

NA NORMANDZKIM BRZEGU



MARIA KONOPNICKA



SAGA
EGMONT

NA NORMANDZKIM BRZEGU



MARIA KONOPNICKA

Maria Konopnicka

Na normandzkim brzegu

WYDANIE NOWE
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ WYDAWCÓW

Saga

Na normandzkim brzegu

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów, z których pochodzi.

Copyright © 1904, 2021 SAGA Egmont

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728055540

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

CZEŚĆ I.
NA NORMANDZKIM BRZEGU

I.

„MADAME LA VIERGE”

Dom rybaka, to dalszy ciąg morza. Przez ścianę szum, w powietrzu sól, za oknem bezmiar modry. Zdaje się, że dość jest drzwi otworzyć, aby przez nie weszło morze i mieszkało z nami.

W sieniach pęki lin, sznurów, podrywek, koszyków; w izbach u sufitów okręciki wiszą, nad kominem muszle i gwiazdzice, w podwórku wywrócone do góry dnem czółno, połamane kotwice, wiewierze, zapasowe wiosła...

Wchodzisz i myślisz — dom na ziemi stoi. A nieprawda!

I on, i byt pokoleń całych, od prapradziadów, co wzniesli te zręby, aż do gospodarzy naszych, wszystko to stoi morzem i na morzu. Życie ludzkie zarzuciło tu kotwicę tak samo, jak ją nieco dalej zarzucają barki i łodzie, i tak jak one kołysze się z falą i na fali. Jego radości i nadzieje, jego klęski i żałoby kołyszą się z niem razem. Coś z płynności żywiołu weszło tu w dusze ludzkie. Każdy przyptyw wypełnia je otuchą i wzmaga; każdy odpływ zabiera coś z nich i unosi z sobą. Oczy tak samo osychają z łez jak nadbrzeżne piaski, a żagiel wzdęty świeżym tchem morza, pędzi nietylko barkę, ale i krew w żyłach. Palce starej normandki, która w rogu podwórka sieć wiąże, płaczą się i mdleją kiedy »les sablons« zażółcą się w słońcu; lecz kiedy biegnąca grzbietem morza fala zahuczy, zasyczy u brzegu, wielka iglica sieciarki błyskawicznie miga, a węzły sieci aż warczą, z taką je mocą dociskają stare, stare palce.

Przyływ i odpływ reguluje tu i zarządza wszelakie sprawy żywota.

W izbie, na głównej ścianie, wisi kalendarz księżycowy, pokazujący na rok cały godziny i minuty »de la haute marais«. Innego tu i nie trzeba nawet.

Kiedy załsnia, zabieleją żagle ku przystani wzdęte, a cała flota barek rybackich z połowu powraca, każdy wie, że to niedziela i że to jest święto. Zaraz więc zaczynają dzwony bić rozgłośnie, jasno, wesoło, a mały duży do kościoła idzie.

Idzie albo do nowego kościoła, albo do starego. Nowy stoi na wzgórzu i nazywa się kościołem »Zwycięstwa«, a to najniepotrzebniej w świecie. Zbudowany bowiem został na pamiątkę wyzwolenia z okrutnego strachu, jaki opanował osadę na wieść, że Niemcy idą.

Jakoż Niemcy istotnie szli, następujący na karki Francuzów ciężką i twardą, bo zwyciężką nogą. Już poprzenoszono na spód barek dobytek, co cenniejszy, w węzełkach i skrzynkach, już pan Mer opasał się trójkolorową wstęgą, by godnie kapitulować, a pani Merowa, przybrana w jedwabną suknię już trzymała chusteczkę u oczu, które według programu zapłakanemi być miały, kiedy nagle Niemcy w Honfleur stanęli i nie poszli dalej tym traktem, zaskoczeni w swych tryumfach zawieszeniem broni. Odjęła tedy pani Merowa chusteczkę od oczu, suknia jedwabna poszła na kołek, a pan Mer, jak stał opasany wstęgą, tak w pełni swej urzędowości uczynił votum, że nad osadą, na najwidoczniejszym miejscu, stanie kościół pod wezwaniem »Notre Dame de Victoire«. I stanął. Wszakże starzy rybacy i stare rybaczkki tłumniej i ochotniej się cisną do dawnego drewnianego kościółka, w którego absydzie, w sztywnej, złoconej szacie i starodawnym normandzkim kornecie na głowie, stoi od wieków z litościwą, poczerniałą twarzą »Madame la Vierge Marie«.

»Madame la Vierge« zna wszystkie dolegliwości, wszystkie niepokoje i smutki swojej rybaczej osady. Wie gdzie w domostwie choroba, gdzie grzech, gdzie waśń, gdzie bieda. Wie, które ręce nadmiar już zmęczone, które oczy wypłakane, zgasłe. Wie ile dzieci pod dachem się chowa i jakim na nie wołają imieniem. Wie kiedy wróci młody marynarz, ochotnik, za którym patrzy ku brzegom Szkocyi dziewczyna. »Madame la Vierge« wie i to nawet, gdzie na dnie morza leży jedyny syn wdowy...

Ona zna wszystkich tych, za których »Dzwon utopionych« co wieczór głucho bije, i tych, których imiona kołyszą się za wiatrem, wypisane na skrzypiących deskach, za cmentarnym murem, gdzie »krzyż zaginionych« stoi.

Więc kiedy się tak w tym dawnym ubogim kościółku lud dokoła Niej ściśnie, każdy ma Ją o coś prosić, pytać, każdy ma Jej coś do powiedzenia. A Ona, z pod swego staroświeckiego korneta patrzy, trochę smutna, a trochę surowa, i słucha, słucha...

Więc jedni mówią do Niej półgłównym, żarliwym szeptem, a inisi westchnieniem dziękczynnym, a jeszcze inni spojrzeniem szeroko otwartych, osłupiałych źrenic.

Ale raz, po mszy, stary jeden rybak wyszedł z tłumu, przeżegnał się i zaczął włączyć na ołtarz.

Chwyci go zakrystyan za kubrak.

— Gdzie? Po co?

A ów:

— Nic, nic! Ja tylko chcę coś powiedzieć »à Madame la Vierge«.

Tak zakrystyan z pasyą:

— Schodź mi zaraz stary głupcze! Niewolno!

A rybak:

— Co to nie wolno? Ja mam Jej coś ważnego powiedzieć, coś pilnego! Ja muszę Jej coś powiedzieć!

A tuż w tłumie, biorący stronę rybaka pomruk: »Oo!...
Ooo!«...

Oparło się o księdza. Wyszedł ksiądz:

— Bój się Boga, człowieku, co wyrabiasz? Przecież ci na ołtarz włązić nie dam!

A ów:

— Kiedy ja zaraz, Ojczye wielebny, zleżę! Tylko coś powiem Najświętszej, i zleżę!

Więc znów ksiądz:

— Zwaryowałeś, czy co? Zastanów-że się, człowieku, że to jest wyobrażenie tylko, figura, która, choćbyś nie wiem co gadał, to cię nie usłyszysz!

Tak rybak z oburzeniem:

— Co? Najświętsza mnie nie usłyszysz?... Mnie?...
Najświętsza?... Mój Jegomość?...

I machnął wymownie ręką.

A w tłumie całkiem już groźne:

— Ooo!... Oooo!...

Widzi ksiądz, że nie z tej beczki trzeba, tak rzecze:

— No, więc dobrze! Mnie powiedz, dobry człowieku, co masz do powiedzenia, a ja Jej powtórzę.

A rybak:

— A, nie! Nie mogę! To jest ważna rzecz, to ja jej muszę sam...

Co było robić?

Kazał ksiądz przystawić do ołtarza drabinkę, rybak się na nią wygramolił, przyłożył zwiędłe wargi do ucha Najświętszej, i długą chwilę szeptał, trzęsąc głową siwą.

Zaczem westchnął z głębia, ucałował brzeg sztywnej pozłocistej szaty, grzmotnął się w piersi, przeżegnał się, i zlął z drabinki, z rozjaśnioną błogiem światłem twarzą.
